



Harlequin®

Światowe Życie® Ekstra



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

Lee Wilkinson

Noc w Las Vegas

Tłumaczyła
Monika Wiśniewska



<http://www.harlequin.pl>

Tytuł oryginału: Claiming His Wedding Night

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2010 by Lee Wilkinson

© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.

00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8763-8

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA - 361

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był śliczny czerwcowy dzień. Po nieprzyjemnie chłodnej wiośnie błękitne bezchmurne niebo zwiastowało początek lata w mieście.

Pomimo problemów finansowych, jakie dręczyły JB Electronics, piękna pogoda dobrze wpłynęła na nastrój Perdity Boyd. Szła sprężystym krokiem przez londyński Piccadilly. Wysoka i szczupła, obdarzona naturalnym wdziękiem, nawet w eleganckiej garsonce i z włosami spiętymi w kok przyciągała męskie spojrzenia. Sama uważała siebie za trochę nijaką, z oczami w kolorze bledziutkiego turkusu i jasnymi włosami. Byłaby zaskoczona, gdyby wiedziała, jaki jej uroda wywiera wpływ. Nawet starszy i nieco zrzedliwy kierownik banku, z którym się spotkała dzisiaj rano, choć odmówił udzielenia JB Electronics pożyczki, uśmiechnął się do niej i z westchnieniem pomyślał o utraconej młodości.

Po wyjściu z banku jakoś wzięła się w garść i udała się do sanatorium, gdzie jej ojciec przechodził rekonwalescencję po niedawnej operacji serca.

John Boyd siedział przy wysokim oknie, z którego rozciągał się widok na starannie utrzymany ogród. Był wysokim, przystojnym pięćdziesięcioletnim mężczyzną z gęstą czupryną w kolorze blond, przetykaną siwymi pasmami, i niewielką szparą między górnymi jedynekami nadającą mu łobuzerski wygląd.

Gdy Perdita podeszła, aby go pocałować, zapytał:

- Rozumiem, że nie masz dobrych wiadomości?

Usiadła na krześle naprzeciwko niego i pokręciła głową.

- Niestety nie. Choć kierownik banku wydawał się pełen współczucia, dał jasno do zrozumienia, że nie może nam udzielić pożyczki ani zwiększyć limitu kredytowego.

John westchnął.

- Cóż, wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak negocjować z Salingers.

- To nie będzie proste. Są twardzi. Mamy przystawiony nóż do gardła i oni doskonale o tym wiedzą.

- Niemniej jednak nie możemy dopuścić do tego, aby mieli pakiet kontrolny. Czterdzieści pięć procent udziałów to maksimum.

- Zrobię, co w mojej mocy.

- Podwyższ do pięćdziesięciu, ale tylko w ostateczności. Kiedy się z nimi spotkasz?

- Jutro z samego rana wybieram się do ich siedziby na Baker Street.

- To dobrze, nie mamy czasu do stracenia. Z kim jesteś umówiona?

- Z panem Calhounem z kadry kierowniczej.

- Tak, słyszałem o nim. Podobno to twardy przeciwnik.

Pragnąc, by z twarzy ojca zniknęło zaniepokojenie, Perdita szybko zmieniła temat.

- Och, tak przy okazji. Sally mówiła, że jeśli nie masz nic przeciwko, to chętnie później zajrzy.

- Pewnie, że nie mam.

- Wspominała coś o odegraniu się.

Uśmiechnął się szeroko.

- Ma kieszonkowe szachy i ostatnim razem ją pobiliem. - Po czym spowaźniał. - Rozumiem, że dobrze się tobą opiekuje?

- A masz co do tego wątpliwości?

- Nie bardzo. Czasami się zastanawiam, jak dawaliśmy sobie radę bez niej.

Kiedy poprzednia gospodyni odeszła, jej miejsce zajęła Sally Eastwood, atrakcyjna czterdziestopięcioletnia wdowa, Brytyjka, która po śmierci męża wróciła ze Stanów do ojczyzny. Pracowita i pogodna, Sally okazała się prawdziwym skarbem. Urodzona i wychowana w Lancashire, wkrótce stała się częścią rodziny.

Stukanie do drzwi obwieściło pojawienie się wózka z obiadem.

- No to zbieram się - rzekła Perdita, nachylając się, aby pocałować policzek ojca.

- Powodzenia jutro - powiedział, dotykając jej dłoni. A potem dodał, próbując ukryć dręczący go niepokój: - Nie liczę na to, że od razu dojdziemy do porozumienia, ale sama wiesz, że jesteśmy bez wyjścia.

- Czy jeśli się okaże, że jednak jest szansa na zawarcie porozumienia, to czy najpierw będziesz się musiał skonsultować z Elmerem?

- Nie. Dał mi wolną rękę w kwestii tego, co trzeba zrobić w celu uratowania firmy. Po spotkaniu z Calhounem dasz mi znać, jak poszło?

- Naturalnie. - Na jej twarzy malowało się zatroskanie. - Wiem, że wolałbyś, aby to Martin prowadził te negocjacje, ale...

- I tu się właśnie mylisz, moja droga - przerwał zdecydowanie. - Uważam, że masz nawet większe szanse niż ja. Albo Martin.

Martin, który mieszkał z nimi w Londynie i zajmował się technicznoinformatyczną stroną firmy, był jedynym synem Elmera Judsona, amerykańskiego współnika Johna. Martin

był nie tylko oczkiem w głowie Elmera, ale także ulubieńcem Johna, zastępującym mu syna, którego nie miał.

Skoro więc powiedział, że ona ma większe szanse niż Martin na pomyślne zakończenie negocjacji, to stanowiło to naprawdę ogromną pochwałę.

Zadowolona z tego wotum zaufania, Perdita ruszyła w drogę powrotną przez park. Skuszona widokiem pustej ławki w słońcu, siadła, aby przed powrotem do pracy zjeść kanapki, jakie naszykowała jej Sally. W siedzibie firmy na Calder Street wypije szybką kawę, a potem zabierze się do roboty.

Gdy jej ojciec przechodził rekonwalescencję, a Martin przebywał służbowo w Japonii, to ona zarządzała firmą. I oprócz radzenia sobie z dodatkową presją w pracy, musiała się także zajmować ostatnimi przygotowaniem do ślubu z Martinem, do którego zostało zaledwie sześć tygodni.

Kupił jej piękny pierścionek z brylantem, a ich zaręczyny zostały oficjalnie ogłoszone wczesną wiosną. I od razu zaczęły się gorączkowe przygotowania. No i większość rzeczy została już odhaczona na liście: kościół i catering zamówione, suknia uszyta przez Claude'a Rodine'a, a wczoraj, po konsultacji z ojcem, znalazła firmę, która w ogrodzie ich domu na Mecklen Square rozstawi duży namiot.

Do załatwienia zostało jeszcze...

Jej myśli nagle i gwałtownie przerwał widok wysokiego, dobrze zbudowanego ciemnowłosego mężczyzny wychodzącego z taksówki, która przed chwilą podjechała pod hotel Arundel na Piccadilly.

Perdita zamarła.

- O Boże! - szepnęła.

Jared.

Jared, który po tylu latach nadal potrafił sprawić, że zamięrało jej serce.

Zdażył dojsć do drzwi, kiedy, jakby wyczuwając jej obecność, zatrzymał się i obejrzał.

Gdy odwrócił głowę i ich spojrzenia się skrzyżowały, poczuła się tak, jakby otrzymała cios w splot słoneczny. I gdy tak stała znieruchomiała i wpatrywała się w niego, Jared powoli się uśmiechnął.

Ale w tym uśmiechu nie było radości. Perdicie zrobiło się zimno. Chwila, której tak się obawiała - a o której wiedziała, że jest nieuchronna - właśnie nadeszła.

Poczuła przyływ adrenaliny i choć wiedziała, że to beznadziejne, że on nie pozwoli jej tak łatwo odejść, odwróciła się i zaczęła biec.

Gdy Jared ruszył, aby przeszkodzić jej w ucieczce, obok Perdity zatrzymała się taksówka, z której wysiadł pasażer. Niewiele myśląc, szarpnęła za klamkę, niezgrabnie wgramoliła się do środka i z mocno bijącym sercem opadła na siedzenie.

- Dokąd? - zapytał lakonicznie kierowca, zjeżdżając z krawężnika i włączając się do ruchu.

Choć całą uwagę skierowała na patrzącego za nimi mężczyznę, odparła:

- Koniec Gower Street.

Przez całe Piccadilly jechali w korku i gdy taksówka posuwała się powoli naprzód, Perdita nieustannie oglądała się przez ramię. Nikt za nimi nie biegł, ale i tak dopiero po kilku minutach jej serce przestało walić jak młotem i mogła znowu normalnie oddychać.

Była bezpieczna. Przynajmniej na razie. A jeśli w końcu udało mu się ją wysledzić? A jeśli wiedział dokładnie, gdzie ją znaleźć? Zadrżała na tę myśl.

Zaciskając zęby, pomyślała, że nie wolno jej tracić głowy. Wszystko zależało od tego, dlaczego Jared znalazł się w Londynie. Możliwe, że nie miało to nic wspólnego z nią.

Możliwe, że przyleciał tu ze Stanów służbowo.

A może na wakacje? Jego matka urodziła się w Chelsea i zawsze żywił sentyment do Londynu.

Ale żadna z tych ewentualności nie wydawała się logiczna. Arundel to hotel, który upodobali sobie bogacze, a kiedy ostatni raz słyszała o Jaredzie, był praktycznie bez grosza. Możliwe oczywiście, że wcale nie mieszkał w Arundelu, a miał tam jedynie umówione spotkanie.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech. Mogło też być tak, że ich spotkanie to po prostu pechowy przypadek. Znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze i tyle.

Trzy lata temu, kiedy z ojcem wrócili z Kalifornii, John przedsięwziął środki ostrożności, aby miejsce ich pobytu utrzymać w tajemnicy. Zmienił zarówno nazwę, jak i siedzibę firmy, kupił nowy dom w zupełnie innym miejscu i zastrzegł domowy numer telefonu. Krótko mówiąc, mocno utrudnił Jaredowi ich znalezienie. Utrudnił, ale nie uniemożliwił...

- Tu może być? - Do jej beładnych myśli wdarł się głos taksówkarza.

- Och, tak... może być, dzięki.

Zapłaciła za kurs i wysiadła.

Gdy taksówka się oddaliła, Perdita zaczęła iść.

Od biura dzieliło ją jakieś czterysta metrów, ale bała się podjechać bliżej, na wypadek gdyby Jaredowi udało się zapisać numer taksówki. Czuła słabość w nogach i bardzo żałowała, że Martin jest w Japonii, a nie w Londynie.

Gdy kilka lat temu usiłowała zapomnieć o Jaredzie i bólu, jaki spowodowała jego perfidia, Martin okazał się jej kotwicą

i bezpiecznym portem i teraz brakowało jej jego dodającej otuchy obecności. Był atrakcyjnym mężczyzną, wysokim i mocno zbudowanym, z jasnymi włosami i chabrowymi oczami.

Mężczyzną, co do którego miała pewność, że będzie dobrym mężem i ojcem. Mimo to dopiero po trzech latach cierpliwych, nienachalnych zalotów w końcu przyjęła jego oświadczenia.

Czekała niecierpliwie na dzień ślubu i moment, kiedy staną się mężem i żoną. Będzie się wtedy czuć bezpieczniejsza. Będzie - niemal - w stanie uwierzyć, że w końcu jej się udało uciec od przeszłości.

Ale choć Martin wyznał, że zakochał się w niej bez pamięci, kiedy miała zaledwie siedemnaście lat, Perdita wiedziała, że już nigdy nikogo nie obdarzy uczuciem tak namiętnym jak Jareda. I wcale tego nie chciała. To się okazało zbyt traumatyczne. Nie przyniosło niczego oprócz gorzkiego rozczarowania i cierpienia. A przynajmniej tak sobie wmawiała.

Prawda była taka, że raz oddawszy swe serce, nie miała już nic do ofiarowania. W stosunku do Martina żywiła jedynie wdzięczność za nieustające wsparcie i niemal siostrzaną miłość. Mimo to i tak chciał ją pojąć za żonę, a ona się cieszyła, że może go uszczęśliwić. I choć nigdy nie przyprawi jej o szaleńcze bicie serca, z całą pewnością nie przysporzy jej bólu.

Kiedy John i Elmer dowiedzieli się o zaręczynach, obaj byli w siódmym niebie.

- Zawsze wiedziałem, co mój syn do ciebie czuje - oświadczył Elmer. - Nie okazało się więc dla mnie zaskoczeniem to, że postanowił jechać za tobą do Anglii. Bardzo się cieszę, że jego wytrwałość w końcu się opłaciła. Lepszej kandydatki na synową nie mógłbym sobie wymarzyć.

A jej ojciec rzekł:

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cieszy mnie fakt, że w końcu uznałaś, że Martin to mężczyzna dla ciebie. Dangerfield okazał się niewiele wart i niegodzien zaufania. Zaczynałem się martwić, że już nigdy go nie przebolejesz.

Tylko Perdita wiedziała, że nie przeboleła Jareda i że nigdy do tego nie dojdzie. Czyż nie poświęciła trzech minionych lat na próbowanie?

Wszedłszy do szklanego biurowca, w którym mieściło się biuro JB, Perdita przywitała się ze strażnikiem, po czym udała się windą na drugie piętro.

W sekretariacie Helen, atrakcyjna blondynka zajmująca stanowisko asystentki, podniosła głowę znad komputera i zapytała z nadzieją w głosie:

- Poszczyściło ci się?

Perdita pokręciła głową.

- Niestety nie.

Helen, która pracowała dla nich od trzech lat, czyli od powrotu do Londynu, westchnęła.

- Jak to przyjął ojciec?

- W sumie całkiem dobrze. Chyba się już z tym pogodził.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).